

# Chalus, Paul

---

## Filozofia krytyczna historii i przykład Tukidydesa

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 6/3, 393-402

---

1961

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## FILOZOFIA KRYTYCZNA HISTORII I PRZYKŁAD TUKIDYDESA\*

Czy istnieje filozofia, która nie byłaby w jakikolwiek sposób związana z Platonem czy Arystotelesem? Zasługują oni przecież na to, by patronować najbardziej nowoczesnym i najbardziej różnorodnym formom myśli; ich rozważania, metody i odkrycia mają jeszcze dzisiaj duże znaczenie. Natomiast historycy wspominają rzadko — z wyjątkiem tych okazji, gdy omawiają jakieś prądy literackie — swoich mistrzów starożytnych: np. Tukidydesa, Polibiusza, Tacyta lub innych późniejszych. Traktują ich zresztą raczej jako filozofów niż jako historyków. W zasadzie mają niewątpliwie rację, bowiem każde sformułowanie myśli musi w ten czy inny sposób odpowiadać określonej filozofii. Refleksje filozoficzne mogą oczywiście określić miejsce i znaczenie historiografii w wielkim i przybierającym różne formy dążeniu ludzkim do naukowego poznania. Nie mogą one jednakże w żadnym stopniu przyczynić się do tego, by stworzyć, lub choćby tylko ustalić metody historiografii. Posiada ona bowiem, podobnie jak na przykład biologia, metody odrębne, sobie tylko właściwe. Jeżeli więc filozofia — a jest to zadanie, które nie przynosi jej specjalnego zaszczytu — pozwala historykowi czy jakimkolwiek innemu uczonemu z nowego punktu widzenia spojrzeć na jego zawód i wiążące się z nim problemy, to metody, jakimi zamierzają się posługiwać poszczególne dyscypliny nauki, powinny być ściśle dostosowane do wymogów owych dyscyplin.

Stąd wniosek, że filozofia historii może tylko posuwać się w ślad za historiografią i tylko do takiej roli jest ona uprawniona. Pojęta inaczej może jedynie zaszkodzić historykom.

---

\* Redakcja „Kwartalnika” w nadziei wywołania dyskusji ogłasza nieco zmienioną i skróconą wersję artykułu *La philosophie critique de l'histoire et l'exemple de Thucydide* umieszczonego w „Revue de Synthèse”, Paryż 1956, nr 4. Tłumaczyła Jolanta Sell.

Autor powołuje się często na dwie książki, a mianowicie: H. I. Marrou, *De la connaissance historique*, Editions du Seuil, Paris 1954, s. 300 (coll. „Esprit”, série „La Condition Humaine”) oraz Jacqueline de Romilly, *Histoire et raison chez Thucydide*, Société d'édition „Les Belles Lettres”, Paris 1956, s. 316.

Byłoby to z korzyścią dla filozofii, gdyby wszyscy ci, którzy pragną przyczynić się do opracowania rzeczywiście zadowalającej teorii nauk historycznych, zajęli się historią filozofii historiografii i, co byłoby może bardziej celowe, historią metodologii oraz analizą wyników, jakie poszczególne metody osiągnęły w ciągu lat. Nie można zaprzeczyć pożyteczności, a nawet konieczności takiego postępowania w chwili, kiedy jest sprawą zupełnie jasną, że historia nauk jest uczonej tak potrzebna. Lecz czegoż mamy się spodziewać po kontaktach z uczonymi, reprezentującymi inne niż nasze dyscypliny, kiedy nie możemy im jeszcze przedstawić żadnych konkretnych koncepcji? Uczeni ci dają pole do działania ideologom, jakie dzielą ludzi i kopią między historykami przepaść, z której nie wytryśnie żadne źródło postępu<sup>1</sup>. Raymond Aron słusznie zauważył: „Praktyki naukowe różnią się zawsze mniej niż filozofowie”<sup>2</sup>.

Inaczej rzecz się ma z historykiem, który chce zastanowić się nad naturą historii. Dobro danej dyscypliny naukowej wymaga ze strony uczonego pewnego niepokoju metodologicznego, troski o uświadomienie sobie jej mechanizmu, pewnego wysiłku myśli nad problemami należącymi do teorii poznania<sup>3</sup>. Trzeba jednak zauważyć, iż praca ta nie jest pozbawiona niebezpieczeństw. Historyk — nawet nieświadomie — może popaść w filozofię historii pośrednio, poprzez swoje badania metodologiczne. Dlatego też H. I. Marrou, który chętnie filozofuje, jest ostrożny w formułowaniu swego stanowiska i stara się uniknąć wszelkich nieporozumień twierdząc, że „dwuznaczność słownika przyczyniła się w dużej mierze do utrzymania tego niepokoju, który pragnęlibyśmy zwalczyć. Chodzi tutaj nie o filozofię historii lecz o zastanowienie się nad historią problemów natury logicznej i gnozeologicznej, jakie towarzyszą rozumowaniu historyka. Włącza się ona do tej filozofii nauk, której słuszności i płodności nikt dzisiaj nie próbuje zaprzeczyć”<sup>4</sup>.

Możemy tylko przyklasnąć takim zainteresowaniom; w istocie to, co teoretycy historiografii wnieśli pozytywnego, czerpali zawsze ze swoich obserwacji, z zastanawiania się nad samą historią, a nie w oparciu o ta-

<sup>1</sup> Przykro być świadkiem dyskusji kurtuazyjnych, zapewne interesujących, lecz które na nic się nie przydadzą, podobnie jak dyskusja między A. Piganiol i H. I. Marrou, której tekst zamieszcza „Revue de Métaphysique et de Morale” (lipiec—sierpień 1955, s. 225—250). Przeciwiństwa między tymi dwoma historykami wynikają z powodów, które w gruncie rzeczy nie mają nic wspólnego z historią: „Wydaje mi się, że dzieli nas to, co jest w nas najbardziej osobiste, a więc nieodwołalne: nasze podstawowe opinie na temat człowieka i życia, nasze przyjaźnie i jeżeli można tak powiedzieć nasza własna „historia”...; więcej dzieli nas to, a znacznie mniej sedno sprawy, problem historii i praktyki zawodu historyka, a nawet jego teoria” (art. cyt. s. 248).

<sup>2</sup> *La Philosophie de l'histoire*, wyd. II, s. 1.

<sup>3</sup> H. I. Marrou, op. cit., s. 11.

<sup>4</sup> *Ibidem*. s. 11—12; zob. także s. 156 i n., uwagi na temat historii filozofii.

ki czy inny system filozoficzny, który był modny w danym okresie. I właśnie z tej oryginalnej części ich dzieła filozof może pewniej wysnuć wskazówki przy opracowywaniu ogólnej filozofii<sup>5</sup>. Niewątpliwie systemy kusily zawsze teoretyków; jednakże dla filozofa prace owych teoretyków mają wartość tylko w tym wypadku, jeżeli znajdzie w nich coś więcej niż odbicie swojej własnej myśli czy też myśli swoich poprzedników. Dilthey mówił: „myśliciel, którego celem jest świat historii, musi być w bezpośrednim kontakcie z samą materią historii i posiadać pełną znajomość jej metod“<sup>5</sup>. H. I. Marrou zauważa, że Husserlowi, Jaspersowi, a zwłaszcza Heideggerowi historia pomogła w opracowaniu ich doktryn filozoficznych. „Jakkolwiek oryginalne są metody i orientacja tych filozofów, myśl ich uległa pod tym względem korzystnemu wpływowi atmosfery Diltheya i temu to wpływowi Heidegger na przykład pragnął złożyć hołd w swoim *Sein und Zeit*“<sup>7</sup>. Oto jak wygląda normalny i korzystny kierunek wpływów.

W jednej z moich poprzednich prac<sup>8</sup> zwracałem uwagę, że te formy zachowania się (w szczególności wobec zmarłych), które są przyjęte w naszym społeczeństwie, pozwalają nam rozumieć (można nawet powiedzieć, że i spontanicznie odczuć) ludzkie znaczenie zwyczajów prehistorycznych. I tu właśnie psychologia najbardziej „zaangażowana“ przychodzi z pomocą prehistorii i historii.

Czy jednak należy z tego wysnuć wnioszek o zasadniczej różnicy nauk o przyrodzie i nauk „humanistycznych“? Nie, tak nie sądzimy i w tym punkcie poglądy nasze różnią się od poglądów Diltheya<sup>9</sup> i jego bezpośrednich spadkobierców. A fakt, że historia apeluje do rezonansów subiektywnych, uczuciowych, po to, by wyprowadzić podobieństwa, w tym nie ma nic niezwykłego. Jest sprawą całkiem oczywistą, że doświadczenie wewnętrzne jest równie nieodzowne do uchwycenia działania postaci

<sup>5</sup> „Filozofia, w swojej fazie obecnej zbiera wyniki nauk przyrodniczych; nie pretenduje do tego, by nadawać im kierunek, by panować nad nimi. Zajmując się historią, która nie jest naukowo dojrzała, filozofia przeszkadza jej stać się nauką i dostarczyć odpowiedniego wkładu“, Henri Berr, *La Synthèse en Histoire*, wyd. II, s. VII.

<sup>6</sup> Cyt. przez Bernheima w jego *Lehrbuch*.

<sup>7</sup> Henri Berr („Revue de Synthèse“, t. XVII, s. 64), z zastrzeżeniem co prawda, lecz zgadza się z Diltheyem. (s. 22). Zresztą H. I. Marrou dodaje po powyższym ustępie: „Wydało się, że we Francji długo nie wiedziano o tym potężnym ruchu. Bądźmy sprawiedliwi: jakieś echa dochodziły do nas dzięki wysiłkom „Revue de Synthèse historique“.

<sup>8</sup> „Homo religiosus“, XVI-e Semaine de Synthèse, *A la recherche de la mentalité préhistorique* (1953, s. 131—154). Lecz czyż mam wyznać, że nie wiem czy to mój rozum, czy moja świadomość — tak bardzo wydają mi się jednym — kazały mi zdecydować o ważności takich porównań?

<sup>9</sup> Henri Berr, *La Synthèse en histoire*, s. 282—3; „Revue de Synthèse“, t. LXVII, s. 64; zobacz H. I. Marrou, op. cit., s. 19.

historycznej jak oko do uchwycenia faktów, które pomogą ustalić teorię optyczną, jak ucho do tego wszystkiego, co dotyczy akustyki. W wysiłku poznawczym człowiek mobilizuje wszystkie swe możliwości. Rozróżnienie obu tych rodzajów doświadczenia jest niebezpieczne dopiero wówczas, kiedy przyłącza się doń pozanaukowe kryterium filozoficzne i rozdziela działalność „duszy“ i „ciała“.

Fizyka stworzyła teorię atomową, która ma wiele szans stać się podobną bardziej do jej autora, tj. człowieka, niż do mikrokosmicznej rzeczywistości obiektywnej<sup>10</sup>. I jeżeli ta teoria jest „prawdziwa“, to jest nią w sposób jeszcze bardziej — w pewnym sensie — ludzki niż teoria poznania historycznego: jest to hipoteza i nie wymaga się od niej więcej ponad to, by „przystawała“.

Skoro zaś mowa o naukach fizycznych, to pamiętać trzeba, że właśnie Dilthey zwrócił uwagę na to, żeby dojść do jedyne go systemu fizycznego przyjmując za punkt wyjścia podstawowe dane takie jak światło i dźwięk, należało się odwołać do doświadczenia wewnętrznego<sup>11</sup>.

Tak więc wydaje się, iż porównanie fizyki i historii — jeżeli już chcemy przekroczyć poziom pozorów — ukazuje raczej jedność nauki niż jej podział na dwa odłamy, których antagonizm odebrałby jakiegokolwiek znaczenie pojęciu poznania. I właśnie ta jedność jest podstawą naszego zaufania do ogólnej teorii nauk, z którą się łączy teoria historii.

W zakresie nauk historycznych przykładów tworzenia koncepcji historycznej dostarcza nam jeden z największych historyków starożytności — Tukidydes. Badanie jego metody naukowej jest tym łatwiejsze, że profesor uniwersytetu w Lille Jacqueline de Romilly opublikowała niedawno pracę pt. *Historia i rozum u Tukidydesa*. Książka ta stanowi owoc współpracy autorki z Louis Bodin, który całe życie poświęcił rozmyślaniu nad dziełem ucznia Antyfona. Autor podkreśla aktualność tych badań: „W epoce, kiedy historia staje się przedmiotem wyjątkowej uwagi, podobne studium ma jeszcze większe znaczenie. Po tylu pracach na temat samej historii jako nauki o stawianiu się, o jej granicach, czy też o poznaniu, analiza środków użytych przez takiego historyka jak Tukidydes może w pewnym stopniu stanowić przykład i znaleźć zastosowanie“.

Przykład ten jest nawet uprzywilejowany, bowiem charakter dzieła Tukidydesa ukazuje w sposób szczególnie dobitny aktywną i konstruktywną rolę, jaką ów historyk odegrał w opracowaniu faktów historycznych, mimo że wszyscy zgodnie dostrzegają w tym dziele stałą troskę o obiektywizm. „Ta historia, która daje tak wysokie gwarancje i która dąży w sposób tak wzruszający do doskonałego obiektywizmu uczonego,

<sup>10</sup> Rozpatrywałem tę sprawę z innego punktu widzenia w *Psychologie et physique*, „Revue de Synthèse”, t. LXXIII, s. 120 i n.

<sup>11</sup> *Oeuvres complètes*, I, s. 9—14 (cyt. przez Raymond Aron, op cit., s. 37).

jest właśnie ta, w której interwencja autora jest najgłębsza. Wszystko jest tu skonstruowane, zamierzone. Każde słowo, każdy zwrot, każda pauza, każda uwaga wydobywają znaczenie, które on dostrzegł i narzucił. Dostrzegł je z ogromną wnikliwością, prowadziła go tylko inteligencja, a jedynym jego kryterium był rozum. Lecz w końcu wybrał, skonstruował i przerobił historię. Zataił w tym dziele swoją własną rolę po to, aby z większą siłą narzucić się jako komentator i twórca. Żadna historia nie potrafiłaby okazać większego szacunku dla dokumentu, żadna też nie jest tak daleka od zwykłego zbioru dokumentów. On ostatecznie zrealizował ten paradoks połączenia najbardziej rygorystycznego obiektywizmu z najbardziej osobistym opracowaniem“.

Nie oddaliliśmy się więc od centrum naszego tematu. Zawód historyka polega przede wszystkim na osądzeniu, potem na skoordynowaniu prostych danych (dokumentów) poprzez interpretację i interwencję osobistą, przez „błyski inteligencji“. Innymi słowy, na pewnym poziomie historia jest zawsze budowaniem jakiejś tezy osobistej, mniej lub więcej pomysłowej, która ma szanse, jeżeli już nie sprawdzenia, to w każdym razie osiągnięcia — poprzez niezbędne poprawki — wystarczającej pewności praktycznej drogą uzgadniania. Jednak łatwo zrozumieć, że aby tego dokonać, ingerencja historyka musi być w stopniu idealnym ingerencją rozumu; i to trzeba podkreślić.

Przyznajmy wraz z J. Romilly, że gama przykładów dostarczonych przez Tukidydesa w myśl owych tez jest nadzwyczajna. W swojej *Archeologii* doprowadził rolę interpretacji racjonalnej do ostatecznej granicy, którą historyk osiąga w momencie, kiedy nie zadowala się już organizowaniem dobrze znanych danych, lecz nakazuje swojej inteligencji znaleźć „brakujące ogniwa“. „Istotnie, Tukidydes, kiedy umieścił na początku swego dzieła *exposé* wskazujące, jak należało sobie — jego zdaniem — wyobrazić ewolucję Grecji od czasów najdawniejszych aż do wojny peloponeskiej, podjął się śmiało opracowania historii jeszcze niezbadanej, na temat której nie miał prawie żadnych bezpośrednich i pewnych dokumentów. Mógł tego dokonać tylko dzięki temu, że zaufał swemu rozumowi. Udało mu się to jedynie dlatego, iż rozum wydał mu się zdolny nie tylko do porządkowania danych faktycznych, ale do ich przysporzenia i uzupełnienia na wypadek jakichś braków. Dostarczał mu w ten sposób nie tylko kanwy, ale samej substancji historii. I podobnie jak lepiej i mądrzej niż ktokolwiek porządkował wyniki swoich poszukiwań, tak też poświęcił się temu odmiennemu zadaniu z wyostrzoną świadomością innowacji intelektualnych, które ono za sobą pociągało i którymi szafował śmielej niż ktokolwiek inny. Takiego przedsięwzięcia nie podjął nikt poza Tukidydesem, i uświęcając to zwycięstwo rozumu w zmaganiu się z historią dosięga on pewnej granicy: rozum nie mógł posunąć się dalej, bo groziłoby to historii ruina“. Tukidydesowi owo przedsięwzięcie po-

wiodło się wspaniale. Dał przez to dowód możliwości rozumu, świadectwo, którego być może we właściwej mierze jeszcze nie doceniono. W *Archeologii* Tukidydes po raz pierwszy interesuje się „nie tylko bohaterami i pamiętnymi czynami, których chwałę głosił Herodot, lecz wprowadza i posługuje się — wyzyskując je wedle celów swoich badań — innymi źródłami jak: stan cywilizacji, handel, sposób życia, mieszkanie, marynarka...”. Dlatego też żadne źródła współczesne nie były mu potrzebne, w każdym razie z punktu widzenia systematyzacji czy opisu. Wymagał, by historia przeszłości została potraktowana pod nowym zupełnie kątem. By tego dokonać, Tukidydes nie posiadał innej broni jak rozumowanie. Zdawał sobie w pełni sprawę z tej trudności i odpowiedzialności. Na początku i w zakończeniu swego *exposé* (gdzie indziej także zresztą) powtarza swoje przekonanie według oznak *τεμπηριων*, że chodzi o tezę osobistą *δοξει* opartą na prawdopodobieństwie *εικος* itd. „Rozdziały te mają więc w dziele uprzywilejowany charakter: ukazują nam konstruktywny racjonalizm Tukidydesa nie tylko w zakresie przedstawienia materiału historycznego, ale nawet w zakresie poszukiwania prawdy historycznej“. Z jednej strony sumienie każe Tukidydesowi posługiwać się tylko rozumem, z drugiej znów zmusza go, by dokładnie określił, w jaki sposób się nim posługuje. I „niewiadome“ istotnie zostało opanowane. Musimy stwierdzić, że we wszystkich punktach zasadniczych ta rekonstrukcja, której dokonał Tukidydes, okazała się nie tylko słuszna, ale wręcz olśniewająca...

Zrekonstruował on bowiem w dziwnie szczęśliwy sposób główne etapy wydarzeń. Na przykładzie innej pracy zapoznajmy się z pewnym szczegółem<sup>12</sup>. „Tukidydes poddaje krytyce Homera i epopę bohaterską. To jedno dążenie rzuca światło na metodyczny obiektywizm, z jakim należy badać przeszłość... Jest on pierwszym, który poddał ścisłej metodzie badań źródła co prawda dostrzegalne, ale nieme, które nazywamy archeologicznymi, i pierwszym, który dał ich zadziwiająco nowoczesną interpretację“. W rozdziale VIII pierwszej księgi podaje, że kilka lat przed wielką wojną wyrocznia nakazała „oczyścić“ poświęconą Apollinowi wyspę Delos z grobów, które się na niej znajdowały (426—425 r. przed n.e.). Świetlana natura boga nie mogła być już dłużej profanowana przez sąsiedztwo śmierci. Ciała zostały ekshumowane i z wszystkim, co się przy nich znajdowało, przetransportowane na pobliską wyspę Reneia, by tam znaleźć wieczny spoczynek. Tukidydes zauważył przy tej okazji, że większość grobów świadczyła o formach grzebania takich samych jak te, które stosowano w jego czasach u Karyjczyków, i że broń składana przy zmarłych była identyczna z bronią karyjską. Z tych wszystkich

<sup>12</sup> Friedrich Matz, *Le Monde égéen*. Paryż 1956, s. 7.

obserwacji wysnuł wniosek, że w czasach najdawniejszych Karyjczycy osiedlili się na większości wysp Morza Egejskiego. Różnili się oni od Greków narzeczem i wykazywali wyraźne pokrewieństwo z ludami Azji Mniejszej. Tukidydes wnioskował z tego, że przed Hellenami zajmowała wyspy ludność różnego pochodzenia blisko spokrewniona z mieszkańcami Azji Mniejszej. Dopiero kiedy Schliemann wygrzebał z ziemi Troję i Mykeny, naukowe badania mogły znów kontrolować legendy epopei... Ogromne bogactwo tych nowych materiałów potwierdzało obserwację Tukidydesa. Charakter przedindoeuropejski prymitywnej ludności egejskiej — ściśle spokrewnionej z ludnością Azji Mniejszej — jest podstawowym elementem historii Grecji pierwszych wieków. Owa umiejętność intuicyjna, dzięki której Tukidydes potrafił to dostrzec i opisać, rzuca światło na osobliwość tego świata i ułatwia nam jego zrozumienie.

Któż nam jednak powie, jakie były przekonanie filozoficzne tego ucznia Anaksagorasa? Absurdalne pytanie, gdyż słusznie podziwiamy sumienie tych, których przekonania filozoficzne czy religijne nie mają zupełnie wpływu na ich prace naukowe. Był dobrym historykiem, umiał wyciągać słuszne wnioski nawet w najbardziej śmiałych przypadkach i to wystarczy. Niewątpliwie *Historia* była ważna przede wszystkim dla niego samego; i dlatego jest jeszcze dobra dla nas, iż ma wartość jako narracja historyczna. Stworzył ją dzięki swej świadomości i dlatego panuje w niej rozum. H. I. Marrou zwraca uwagę, że rozpoznajemy tu, „jako rzecz zasadniczą, naszą metodę pracy“<sup>13</sup>, co ukazuje w każdym razie pewną stałość techniki historycznej, równie ważną — być może — do zasygnalizowania, jak różnice doktryny i walki wewnętrzne, które umniejszają pozycję historii w dzisiejszym świecie.

Ze swojej strony H. I. Marrou składa hołd Tukidydesowi. Jeżeli dzieło historyczne przetrwa, to dowiemy się zeń także i o samym historyku, o jego środowisku, o jego epoce<sup>14</sup>. To jeszcze nie wszystko: „dzieło trwa jeszcze w tym sensie, że świadczy o czasach minionych, tj. wyraża prawdę o przeszłości“. Tukidydes dobrze sobie z tego zdawał sprawę (I, 22, 4) i jakże moglibyśmy się wahać przyznać mu rację, my, którzy po upływie tylu wieków czytamy jego *Historię* z wciąż nową korzyścią? Znajdujemy tam tę prawdę — prawdę o człowieku, o jego życiu i o jego działaniu — którą udało mu się osiągnąć i którą potrafił wyrazić: jego geniusz uczynił z wojny peloponeskiej najbardziej zrozumiałą wojnę w historii; odtąd każda wojna się w niej powtarza i ukazuje, ponieważ każdy opis wojny nawiązuje w pewien sposób przez porównanie czy

<sup>13</sup> Ibidem, s. 29; zob. J. de Romilly: „Trzeba przyznać, że tekst inauguruje w dużej mierze pewne metody, na których opiera się do dziś jeszcze historia“ (s. 244).

<sup>14</sup> H. I. Marrou, op. cit., s. 285—286; por. s. 125—126.



kontrast do opisu wojny peloponeskiej. H. I. Marrou podaje kilka ostatnich przykładów, które jego zdaniem — wystarczają, by ukazać jaki głęboki sens ma słynna wypowiedź Tukidydesa o użyteczności jego historii: „dla tych, którzy będą chcieli czytać jasno w wydarzeniach minionych, te czasy, które nadejdą, będą miały charakter analogiczny“. H. I. Marrou dodaje: „jeżeli obecnie podziwiamy geniusz Tukidydesa, to dzieje się tak zupełnie świadomie: umiemy określić jego formę i granice: ta *Historia* jest historią Tukidydesa Ateńczyka... człowieka, którego sytuujemy na pewnym etapie rozwoju kultury helleńskiej; ta zrozumiałość, którą potrafił wydobyć ze swojego przedmiotu, została opracowana przy pomocy środków, jakie były mu dostępne, narzędzi myśli, które dała mu nauka sofistów, wielkie schematy ludzkie, które poddawała tragedia Ajschylosa. Widzimy dobrze, jak ta konstrukcja powstała, lecz jej szczególne cechy nie przeszkadzają, że jest równocześnie prawdziwa“ (s. 286—288). Oto znakomite określenie, czemu służy historia historiografii. Poprawiać dzięki znajomości historyków i ich epoki dzieła, które nam przekazali, aby dostosować je do naszej optyki również przecież przelotnej. Poprawiać na podstawie dokumentów, którymi posługiwano się i których interpretacje także mogą ulec zmianie. Dostrzegać w końcu zadanie teorii naukowych zmierzających do tego, by stać się jak najbardziej adekwatnymi, tj. „zbliżonymi“<sup>15</sup>. Czy nie można oddzielić historyka od historii? Nie powiemy ani „niestety“, ani „tym gorzej“, lecz nie będziemy tym również zachwyceni: tak się rzeczy mają w istocie i to po prostu sprawia, że zawód historyka jest trudniejszy od innych, bardziej niebezpieczny i pełen odpowiedzialności. Jeżeli dzięki metodologicznej refleksji uświadamia on sobie w większym stopniu swoje „zaangażowanie“, historyk godzien tego imienia podda jeszcze ostrzejszej kontroli elementy subiektywne, które wciela siłą rzeczy do swojej konstrukcji. Praca jego będzie w ten sposób racjonalniej ustalona.

W naszym przekonaniu musi istnieć teren porozumienia dla niektórych przynajmniej koncepcji historii aktualnie stosowanych. Lecz teren ten można będzie zdobyć tylko pod warunkiem, że nie damy się ponieść różnicom słownika albo antypatiom niegodnym w pierwszym rzędzie

<sup>15</sup> Racjonalizm, którego — wydaje nam się — że bronimy w *Centre de Synthèse*, również należy do tego nurtu, ponieważ szuka on postępu w różnych gałęziach nauki, które ze sobą konfrontuje. Warto zaznaczyć, że w swojej pracy H. I. Marrou nie odrzuca ważności naszego punktu widzenia: badania jego bowiem — jak mówi — znajdują się na innym planie, niż plan syntezy — i tu ma rację (s. 31—32). Jego koncepcja historii jest w pewnych przynajmniej punktach dosyć bliska systemowi Henri Berra, którego cytuje na przykład *à propos* błędów filozofów historii odma-  
wiających „cierpliwego rozwiązania złożonego motka fenomenów historycznych“, podjęcia problemu ich niezwykłego skomplikowania” (s. 198—199): por. *La Synthèse en Histoire*, wyd. II, s. 205.

właśnie historyka i pozostaniemy w miarę możliwości (nawet gdy chodzi o metodologię) poza systemami filozoficznymi — siewcami niezgody. Tymczasem wartość filozoficzna wyników przez to samo znakomicie się powiększy.

#### КРИТИЧЕСКАЯ ФИЛОСОФИЯ ИСТОРИИ И ПРИМЕР ФУКИДИДА

Автор рассматривает проблемы отношений философии истории к историографии. Прежде всего он констатирует полезность философской рефлексии над определенным предметом исследований историка, что всегда влечет за собой известного рода „методологическое беспокойство” и побуждает к размышлению над главными основами относящимися уже к сфере эпистемологии. Однако же в большинстве случаев исходным пунктом этой рефлексии не являются общепhilosophические проблемы, а по сему не та или иная философская точка зрения историка, а та область действительности, которую он избрал как предмет своих научных исследований. В ходе рассуждений он приходит к выводу, что история, точно также как и все другие отрасли науки, должна самостоятельно выработать для себя познавательный метод. Опыт показал, что желание связать историю с одной определенной философской системой, рассматриваемой в качестве обязательной директивной установки для историка, должно неминуемо потерпеть неудачу.

Примером научно понимаемой истории являются труды Фукидида, хотя сегодня мы ничего не можем сказать об его философских взглядах. Его историческое повествование при всем своем стремлении к „объективизму” проявляет однако глубокое пристрастие. И именно это желание интервенции Фукидида в исследованные им области социально-политической действительности ведет к тому, что его история при всем доверии к документам является чем-то несравненно большим, чем только сборником исторических источников и обыкновенным перечислением происшествий. Этот крупнейший древнегреческий историк сумел, как показали последние исследования Жаклин де Ромили, подвергнуть тщательной проверке те субъективные элементы, которые каждый историк обычно вносит в свою конструкцию. Благодаря этому Фукидиду удалось даже реконструировать недостающие звенья в цепи фактических данных и создать такую картину истории Греции, правдивость которой подтвердили новейшие современные исследования.

